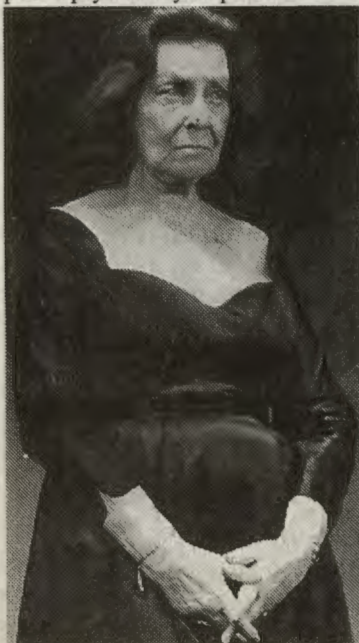


Marzyła o zagranii doktora Fausta, ale okazało się to niemożliwe. Najchętniej obsadzano ją w wielkim repertuarze, w rolach niezwykłych tragicznych bohaterok, kobiet nieprzeciętnych, uwikłanych w walkę o miłość i władzę, zaplątanych w śród dworskich intryg. Nina Andrycz, wielka dama polskiej sceny. Agnieszka Osiecka napisała o niej, że jest ostatnią kobietą w Polsce, która umie nosić groności. Miłośnikom teatru kojarzy się z postaciami heroini w krynolinach. Czytelnicy znają też inną Ninę Andrycz - pisarkę, autorkę poetyckich tomików i prozy.

Wykreślić „sukę”!

- Maria Stuart, Elżbieta Valois, Kleopatra, Maryna Mniszech, Lady Makbet, Elżbieta I, Anna Karenina - władczyni i wielkie miłośnice - takie właśnie były moje najukochańsze role. I w nich akceptowałam mnie publiczność. Z biegiem lat widzowie zaczęli się domagać, abym nie śmiała się wychylać z wysokiego stylu, nie burzyła mitu wytworzonego pod wpływem tych postaci.



Kiedyś na dużej scenie Teatru Polskiego, mój znakomity nie żyjący już kolega Mariusz Dmochowski ryknął na mnie w soczystej amerykańskiej prozie: „ty suko!”. Do teatrów zaczęły napływać listy z protestami oburzonych widzów. Nie życzymy sobie na scenie wul-



Dama w krynolinie

garności i chamstwa, dość tego mamy na ulicy. Andrycz nie jest suką, tylko królową i damą. Reżyser Roman Zawistowski uśmiechał się z początku ironicznie, lecz po tygodniu orzekł: *vox populi, vox Dei* - skreślamy Ninie tę „sukę”.

Bohaterki człowieczeństwem karmione

- Ludzie oczywiście ciekawi byli zawsze tego, jaka jest Nina Andrycz prywatnie i czy postaci, w które się wciela, są do niej podobne. Oczywiście rolowi potrzebne były pewne ściśle określone cechy mego charakteru. A więc: ambicja, potężny motor działania dramatycznych postaci, chęć dominacji nad otoczeniem i podobania się mężczyznom. To jest pewien rys mego charakteru. Mam także poczucie konfliktowości istnienia, bez czego nie ma dobrej dramaturgii, a także wrodzone poczucie efektu. Ale na dalszym planie psychicznym, gdzieś w podświadomości tkwią doznania i uczucia nie mniej intensywne, lecz nie mieszczące się w moich rolach. Na przykład bezradność wobec długo trwających wyroków historii, za które młode pokolenie wini teraz Związek Radziecki, zapominając o Zachodzie,

który na wszystko przyzwolił. Albo strach. Jestem zodiakalnym Skorpionem, a Skorpion nienawidzi się bać. A jednak w okupowanej przez hitlerowców Warszawie często bałam się o życie mych bliskich i swoje własne. Wreszcie - nikt by mnie pewnie o to nie podej-

rzewał, gdybym się sama do tego w wierszach nie przyznała - poczucie niespełnionej miłości.

Życiorys - skarb prawdziwy

- Im dłużej żyję, tym bardziej się upewniam, że jedynym skarbem, jaki w naszych burzliwych czasach możemy posiadać względnie bezkarnie, jest życiorys. To brzmi paradoksalnie, lecz wszystko inne jest złudne. Miałam dziedziczyć majątek ziemski po babce na Kresach. Z woli historii było to niemożliwe. Miałam w życiu jedyny prawdziwy dom, dom a nie mieszkanie w bloku. Miałam trochę pieniędzy uczciwie

Kartki z szuflady

- Moje wiersze nie powstały ani wczoraj, ani dziś. Pisałam od dawna, od wczesnej młodości. Zawsze na marginesie mojej głównej pasji, aktorstwa. Pisałam i wrzucałam kartki do szuflady. Pierwszy raz otworzyłam ją w najciemniejszym okresie okupacji. Kartek było dużo. Nie umiałam ich poprawić. Schowałam więc i czekałam. Ponownie sięgnęłam do szuflady, gdy w moim ukochanym Teatrze Polskim zaczął się kontredans dyrektorów, każdy nowy szef był gorszy od poprzedniego, a w placówce powiało nudą. Byłam dorosła, ale nie ufałam sobie. Debiut w drugiej poło-



zapracowanych u dyrektora Arnolda Szyfmana, które za bezdurno nie płacił. Miałam przyjaźń wielu wspaniałych ludzi, dzięki którym życie mi się nigdy nie dłużyło. Wszystko i wszystkich straciłam. Ludzie i rzeczy przychodzą i odchodzą, a mój życiorys trwa, a skoro trwa - pozwala mi poznać nowych ludzi, występować przed nową widownią, wciąż uczyć się świata.

Dobrze wiem, ile spraw ukrywa każdy życiorys, bynajmniej nie z chęci oszukiwania kogokolwiek. Każdy z nas żyje pod presją wielu atmosfer - politycznej, środowiskowej, obyczajowej, finansowej i przybiera jakąś ochronną barwę, aby się na powierzchni życia utrzymać. W instynkcie samozachowawczym wkłada maski. Ja także je nosiłam - byłam romantyczną heroiną i *femme fatale*, byłam gwiazdą, która podróżuje po świecie i first lady, jako żona wysokiego urzędnika państwowego. A byłam nią przez dwadzieścia jeden lat.

wie życia to straszne ryzyko i odpowiedzialność. Pełna trwogi pojechałam do Stawiska, zasięgnąć opinii największego literackiego autorytetu, Jarosława Iwaszkiewicza, którego poznałam jeszcze przy okazji pracy nad rolą Solange w „Lecie z Nohant”. Czytałam wiersze, dygocąc ze zdenerwowania. Iwaszkiewicz pochwalił i rekomendował w „Czytelniku”, gdzie mój pierwszy tomik ukazał się bardzo szybko. Niebawem wydam już piątą tom poezji, piszę też drugą powieść. Ciągle też gram - ostatnio dla Teatru Telewizji, który jeszcze ma jakieś pieniądze. Na jawisko kryzysu w kulturze patrzę tak, jak na wszystkie zjawiska w przyrodzie, która zna przyplawy i odpływy. Teraz mamy odpływ, bo nikt się o sztukę nie troszczy. Ale literatura i prawdziwa sztuka, w której człowiek mówi do człowieka, nigdy nie umrze.

Zanotowała:
Anna Jęsiak

